

MEDYCYNA WSCHODU

NOWA WIARA POLAKÓW

Tylko z akupunktury korzysta 400 tys. Polaków rocznie. Kolejne setki tysięcy zachwycają się moksą, ajurwedą i innymi podobnymi metodami. Dlaczego?

Kamienica na starym Mokotowie. Zwyczajne mieszkanie, w którym nie ma na czym oka zaczepić. Jeden pokój został przerobiony na gabinet lekarski. Gdyby nie dziwne tłące się, aromatyczne cygaro, wszystko byłoby jak u dorabiającego po godzinach internisty.

– Od kilku miesięcy czuję się, jakbym była z ołowiu. Poza tym bolą mnie mięśnie i głowa – mówi Grażyna, pacjentka. Naga, tylko przykryta białym prześcieradłem, wygląda na osobę, która wreszcie znalazła zbawienie. Lekarz rodzinny z kpiącym uśmiechem powiedział jej, że ten „ołów” to menopauza, a w ogóle powinna schudnąć. Więcej do niego nie poszła, bo nie chce wysłuchiwać impertynencji i pocuć. Koleżanka poleciła jej promienną dr Wiesławę Stopińską, 50-latkę, której na oko daje się 15 lat mniej. Stosuje ona mokse, czyli metodę przygrzewania pewnych punktów ciała. – Ciepło rozszerza naczynia krwionośne, a więc także dodaje nam energii – wyjaśnia dr Sto-

pińska. Rozżarzone cygaro zbliża się do pulchnej łydki Grażyny.

Na stoliku leży tylko paczka igieł i sproszkowany piołun chiński. – Działaniem ubocznym jest usunięcie zmarszczek i ujędrnianie skóry – dodaje dr Stopińska. Kobiety rozmawiają leniwie. Grażyna przeciąga się zadowolona. Mokska działa jak najlepsze doładowanie akumulatora.

■ Panie doktorze, igłę proszę

Inny punkt Warszawy. Też zero magii. Typowy parterowy budynek, tabliczka o dość bezsensownej treści: „Centrum Leczenia Bólu i Akupunktury”, linoleum, lekki zapach przychodni i rzędy krzeseł przed gabinetami. Coraz częściej akupunkturzyści to lekarze w białych kitlach, opłacani z państwowych pieniędzy. A nawet jeżeli nie, to przyjmujący bez tajemniczej wschodniej otoczki.

W Polskim Towarzystwie Akupunktury wyliczono, że tylko w ich gabinetach lekarskich leczy się 400 tys. Polaków. Z innych metod korzystają kolejne

setki tysięcy. – Choć leczenie akupunkturą może trwać wiele tygodni, jest tańsze niż podawanie leków – mówi dr Wiesław Salach, dyrektor centrum. – Przeszkolono ok. 1,5 tys. osób, ale np. w Niemczech posługiwać się igłami potrafi 10 tys. osób.

– Jeżeli Narodowy Fundusz Zdrowia podpisał z nimi kontrakt, to przecież nie muszą się bać – stwierdza pani Janina, która już nie chce się „faszerować chemią”, szczególnie że żołądek po porcji leków na serce i na reumatyzm zaczyna się buntować. Dlatego do centrum przyszła z migreną, choć przyznaje – musiała wymóc skierowanie na lekarza rodzinnym. – Może ma układy z producentem środków przeciwbólowych? – zastanawia się tutejszy lekarz. – To dla nich jesteśmy największą konkurencją – dodaje i wkłada jedną igłę w biodro pacjenta, drugą w pośladek. Ma to pomóc na chroniczny tłący ból nogi, w sprawie którego ortopedzi okazali się bezradni.

– Nie jestem silnikiem do naprawy – mówi pacjentka dr. Salacha, która przyszła do niego,

Małgorzata Szkułatowska uczy, jak metodą qigong bronić się przed złem świata.

bo internista przeczytał wyniki analiz, wypisał receptę, a odezwał się tylko raz. Powiedział: „Następny, proszę”. Tymczasem obolały pacjent chce otrzymać nie tylko receptę, ale i odpowiedź na pytanie: jak żyć ze schorzeniem? Większość leka-



Akupunktura wymaga precyzji i znajomości anatomii.

rzy ani nie jest przygotowana, ani nie ma czasu, by wdawać się w rozważania filozoficzne. Dla specjalisty od akupunktury czy moksy to obowiązek.

Pani Janina rozgląda się po centrum i uspokaja. Żadnych kadzidełek ani ziółek. Na drzwiach tabliczki: „Lekarz medycyny”. Potężny odłam medycyny Wschodu, którego lokomotywą jest akupunktura, przestał bowiem walczyć z konwencjonalnymi lekarzami, oszukiwać i mieć cudami. Specjaliści postanowili udowodnić, że są naukowcami. Przez polskich pacjentów zostali przyjęci entuzjastycznie. – To oczywiste, że akupunkturę winien wykonywać lekarz. Przecież to ingerencja w ciało człowieka – mówi zadowolona pani Janina, a pracownicy centrum przytakują.

Szanujący się przedstawiciel medycyny Wschodu nie bierze udziału w targach medycyny naturalnej. To tam można zobaczyć ludzi, którzy za kilka złotych są otumaniani hukiem mis tybetańskich. Pośród tłumu ustawia się przybrudzone kozetki. Każdy zwiedzający mo-

że podziwiać klientów, którym brudnymi rękami świecowane są uszy albo masowany jest brzuch i fragmenty powyciąganej bielizny.

■ Homeopatka z wyższym wykształceniem

Kulturalni, serdeczni, ale przede wszystkim wykształceni. Tacy są działający w Polsce mistrzowie medycyny Wschodu. Dr Wiesława Stopińska, zanim zrobiła pierwszy w Polsce doktorat z medycyny chińskiej, zdobyła specjalizację z interny i pedia-

trii. Na własnych dzieciach wypróbowała mieszanki ziołowe, które zastąpiły antybiotyki. Po leki homeopatyczne jeździła z rodzinnego Sierpca do Warszawy. W szpitalu uważano, że ma niegroźne hobby, ale kiedy okazało się, że jest to temat doktoratu, cofnięto stypendium i urlop naukowy. Poradziła sobie, choć recenzenci pracy byli nastawieni negatywnie. Dziś jest szefową sporej przychodni w Sierpcu, którą sama wybudowała. Dwa razy była dyrektorką szpitala. Ludzie ciągle nazywają ją czarownicą.

■ PIERWSZE PODRĘCZNIKI

Cesarz Szen-Nung (około 2800 r. p.n.e.), zwany Czerwonym Cesarzem, jest autorem pierwszego chińskiego zielnika medycznego Pen-Tsao. Zawiera on informacje o 365 lekach, których działanie władca wypróbował sam na sobie. Według legendy, w magiczny sposób uczynił swój brzuch całkowicie przezroczystym. Dzięki temu mógł obserwować, jak działają preparaty. To także jemu przypisuje się wyznaczenie na ciele punktów, w które wbija się igły w czasie akupunktury.

Kolejna ważna postać to cesarz Huang-Ti (ok. 2600 r. p.n.e.), zwany Żółtym Cesarzem. Przypisuje się mu autorstwo „Kanonu medycznego”, książki, w której zawarto wiadomości mogące się znaleźć i w dzisiejszych podręcznikach medycyny.

Wiesław Salach ma specjalizację z rehabilitacji (pracował w Szpitalu Rehabilitacji Kardiologicznej w Konstancinie), jest internistą.

Igor Błagoobrazow na ścianie gabinetu powiesił dyplom ukończenia medycyny w Petersburgu. Prymus, specjalista neurologii dostąpił zaszczytu przeprowadzania eksperymentów w tamtejszym Instytucie Naukowym. Wraz ze specjalistami z Chin walczył z paraliżem dziecięcym. Niestety, mali pacjenci trafiali do nich tak zaniedbani, że niewiele można było pomóc. I dlatego za namową polskiej żony przyjechał nad Wisłę.

Grzegorz Rybczyński, zanim w Zielonej Górze założył Centrum Wiedzy Ezoterycznej, studiował reklamę, bo jak tłumaczy, żeby zajmować się cudzą duszą, trzeba być artystą.

Izabela Demozzi z Centrum Ajurwedy skończyła psychologię społeczną, ale własne problemy zdrowotne pchnęły ją ku ajurwedzie, indyjskiej mieszance masażu i psychoterapii.

Podobnie Dariusz Stencel, adwokat, dziś doradca ministra

zdrowia, przestał kpić z metod niekonwencjonalnych, gdy po poważnym wypadku, z uszkodzonym płucem ratunek znalazł w specjalnej metodzie oddychania zapożyczanej z Chin.

Uratowani stają się ambasadorami, tym gorliwsi, jeśli przy okazji kuracji ujawnią się ich własne talenty. – Chorowałam na astmę i gdy już wszyscy rozłożyli ręce, trafiłam do mistrza z Chin – wspomina Małgorzata Szkuřatowska z Wrocławia. – Pomógł mi, ale też odkrył, że sama mam predyspozycję.

I tak Małgorzata, absolwentka Wydziału Ceramiki wrocławskiej ASP, wyjechała najpierw na niekonwencjonalne studia do Szwecji, potem do Chin. Postanowiła specjalizować się w metodzie qigong – wyciszającej medytacji i gimnastyce, pozwalającej z lotu ptaka spojrzeć na problemy. Jest jedną z nielicznych w Polsce absolwentek Pekńskiego Uniwersytetu Medycyny Tradycyjnej.

Jerzy Banaszkiewicz był do niedawna jednym z najbardziej cenionych w Warszawie jubilerów. Wycofał się z rynku, bo nie radził sobie z nieuczciwymi kolegami, którzy piracko kopiowali jego projekty. Dziś zajmuje się świecowaniem uszu. Nie żałują swojej decyzji. Medycyna Wschodu jest jak kokon, który chroni ich przed złem. Wychoǳą z niego, by pomóc innym.

Tylko nieliczni nie dogadują się ze „zwykłymi” lekarzami. Zhua Hua Bao ma za sobą proces z beskidzką izbą lekarską. Poszło o używanie słów klinika i lekarz medycyny. Dziś Zhua Hua Bao siedzi w swojej willi w Jaworzu jak w twierdzy. Marmury, sadzawki z mostkami. Czy tego nie mogą mu wybaczyć polscy lekarze? Zapewniają, że chodziło im tylko o etykę zawodową.

■ Jesteś mikrokosmosem

– Dla Europejczyka chiński sposób leczenia jest zaskakujący – mówi dr Salach. – Będąc mu wiernym, nie uważam, by człowiek był sumą narządów, lecz mikrokosmosem, bardzo silnie powiązanym z makrokosmosem, czyli otaczającym go światem. Jest to odmienne, holistyczne podejście.

Dr Salach bierze igłę, zaznacza, że najcieńszą, i kłuje mnie w rękę, choć najchętniej wybrałby ucho w dużej mierze rządzą-



■ OJCIEC POLSKIEJ AKUPUNKTURY

Prof. Zbigniew Garnuszewski (specjalista chorób płuc) zrobił dla akupunktury to, co prof. Zbigniew Religa dla kardiologii. To dla jego autorytetu w 1986 r. stworzono stanowisko krajowego specjalisty ds. akupunktury. Powstało też towarzystwo naukowe dla osób zajmujących się tą dziedziną, uruchomiono centrum, którym dziś kieruje dr Wiesław Salach. Niestety, po śmierci prof. Garnuszewskiego wszystko się rozsypało i akupunktura nie jest dziś wykładana w akademiach medycznych, a to właśnie było marzeniem profesora. Nie jest też specjalnością, a tylko umiejętnością, którą zdobywa się na weekendowych kursach. Dla jej wyznawców najgorszy jest jednak fakt, że wrzucono ją do jednego worka ze wszystkimi metodami naturalnymi. Zajmuje się nimi specjalna komisja przy ministrze zdrowia. To tam zgłaszają się poszkodowani przez naciągaczy. W Polsce działa 70 tys. osób zarejestrowanych jako uzdrowiciele, choć tytuł ten w świetle zeznań ofiar lub ich rodzin brzmi jak czarny humor. – Co my mamy z nimi wspólnego? – pytają specjaliści z Centrum Akupunktury.

■ OSTRZEGAM PRZED SZAMANAMI

Dr Wiesław Salach z Centrum Leczenia Bólu i Akupunktury

Pacjent, który udaje się do specjalisty medycyny Wschodu, podświadomie oczekuje cudu. Tymczasem powinien tę wizytę potraktować jako uzupełnienie „medycyny Zachodu”. Na jego miejscu nie sprawdzałbym, czy lekarz należy np. do Towarzystwa Akupunktury, bo niestety nie jest to gwarancja, choć staramy się przyjmować tylko osoby po studiach medycznych i z pewnym doświadczeniem: Radzę spojrzeć, czy np. specjalista od akupunktury zachowuje się jak lekarz. A więc powinien od nas zażądać wyników badań, zapytać czy lekarz prowadzący wie o naszej wizycie. By wizyta w moim centrum była bezpłatna, trzeba mieć od niego skierowanie.

Specjalista, który twierdzi, że nie są mu potrzebne wyniki ani diagnoza, jest absolutnie niewiarygodny. Unikajmy także obcokrajowców, którzy nie znają języka polskiego, przyjmują na targach medycyny naturalnej lub w prywatnych mieszkaniach, ogłaszają się jako masażyści, ale twierdzą, że pomagają w najcięższych schorzeniach.

Pamiętajmy, że lekarz z innego kraju, by mógł wykonywać u nas zawód, musi się zarejestrować w okręgowej izbie lekarskiej. Więcej o polskich specjalistach akupunktury na stronach ich towarzystwa: www.akupunktura.org, tel.: (0-41) 27-11-398.

ce naszym ciałem. Promieniowanie dociera do odległego narządu i poprawia jego funkcjonowanie. Oczywiście, prawdziwa akupunktura jest o wiele bardziej skomplikowana. Dr Salach rozkłada olbrzymią mapę ciała człowieka. By uśmierzyć ból kręgosłupa, trzeba znaleźć meridian pęcherza na udzie, potem jeszcze kciukami odmierzyć odległość i dopiero w ten punkt wbić igłę na głębokość 3-5 milimetrów.

– Chcemy być sojusznikiem i uzupełnieniem medycyny akademickiej. Lista wskazań „do kłucia” obejmuje 60 jednostek chorobowych, warto ją polecić, szczególnie gdy przez długi czas nie udaje się uśmierzyć bólu. Ale skutecznie pomagamy też w astmie, niedowładach, a nawet chorobach wrzodowej.



Dr Wiesław Salach: – Czasem zamiast tykać kolejne środki przeciwbólowe, lepiej się poddać akupunkturze.



■ KOMU NIE SŁUŻĄ AKUPUNKTURA I MOKSA?

Przeciwwskazania to:

- choroby przebiegające z gorączką
- choroby, przy których, jak mówią specjaliści, występuje nadmiar energii, np. niektóre choroby serca, nadciśnienie, ostre stany zapalne skóry, choroby psychiczne
- nowotwory
- miesiączka
- ciąża

Niestety, są to usługi pełnopłatne, bo NFZ podpisał z nami tylko kontrakt na zwalczanie bólu – wzdycha dr Salach.

Z kolei Igor Błagoobrazow posiadał znaną nielicznym sztukę wyczuwania choroby z tętna. Od Chińczyków uczył się tego kilka lat. Poza tym zajmuje się odchudzaniem przez regulację oddechu. Można go spowołnić, tak jak to robi niedźwiedź w śnie zimowym, ale można też przyspieszyć. Wtedy traci się apetyt, energię i kilogramy. – Jeśli do tej regulacji dołączę akupunkturę, ale tylko jednego punktu w uchu, co jest moim pomysłem, można liczyć na efekt – mówi Igor.

Igor rozkłada księgę podziękowań. Minęła depresja, cofnął się reumatyzm, zahamowano osteoporozę. – Nie zajmuję się

tylko poprawianiem urody – zaznacza Igor. Za drzwiami czeka już kolejka pacjentów.

Dr Wiesława Stopińska ceni optymizm medycyny Wschodu. – Każda choroba wywołuje efekt domina. Wszystko zaczyna być w nas chore – tłumaczy – ale na ratunek przychodzi moks, która pobudza organizm, wyzwala olbrzymie rezerwy.

Małgorzata Szkurłatowska całkowicie wtopiła się w qigong, już nie ma innego życia, choć jak przyznaje, zarabia na akademickiej ceramice. Jej świat to uczenie innych, jak dzięki metodom relaksacyjnym można sobie poradzić z kryzysami psychicznymi. – Ćwiczenia są bardzo proste, nie wymagają specjalnej kondycji, można je wykonać w każdych warunkach – zachęca Szkurłatowska. – Bardzo skomplikowane to „Powitanie słońca” i „Taniec białego żurawia”.

– Ludzie ratują się kawą, paleniem papierosów, a nawet narkotykami. I nic. A utrzymujące się napięcie ściąga choroby – dodaje Małgorzata. – Tymczasem qigong szybko poprawia samopoczucie.

Kobieta siada po turecku, składa ręce na brzuchu, głęboko oddycha. Za nią ruchy powtarza kilka osób, większość kobiet. – Gdyby było widać nasze ciężkie myśli, których próbujemy się pozbyć, to chyba nie można byłoby tu przejść – mówi jedna z kobiet. Podoba się jej, że te-

rapia odbywa się w grupie. To, po oschłości i bezradności konwencjonalnych lekarzy, kolejna przyczyna popularności w Polsce medycyny Wschodu. Wyrwa nas ona z samotności.

■ Medytacja jest gimnastyką mózgu

Najdokładniej prześwietlono akupunkturę. Oficjalnie uznano, że pomagają w bólach i nudnościach, także poprawia nastrój. Więcej kontrowersji budzi akupunkturowa walka z uzależnieniami. W Polsce szczególnie popularne jest zwalczanie nikotynizmu.

Nikt nie przeczy, że akupunktura pomaga w przewlekłych bólach. Ale dlaczego? Tu klasyczni specjaliści rozkładają ręce. 2 tys. punktów wykorzystywanych w nakłuciach, a leżących w meridianach, czyli kanałach, którymi przepływa energia, nie ma nic wspólnego np. z systemem nerwowym. A jednak pacjenci odczuwają ulgę.

Medycyna Wschodu jest idealna dla osób, których inteligencja broni się przed oszołomstwem bioenergoterapeutów. Pociąga tych, którzy nie uwierzą w moc łuby ani w ręce, które leczą. Za to podoba się im filozofia tej medycyny i fakt, że prawie zawsze poddaje się ona ocenom medycyny klasycznej. Przetestowano niektóre jej odłamy albo mocno zakorzenione w medycynie jak akupunktura, albo związane ze „wschodnim” sposobem życia. Na początku tego roku np.

naukowcy z Uniwersytetu Stanu Wisconsin stwierdzili to, o czym buddyjscy mnisi przekonywali od wieków – że medytacja może wzmocnić siłę umysłu. Potwierdziły to badania rezonansem magnetycznym, które wykazały, że osoby medytujące mają, mówiąc najogólniej, mózg aktywniejszy niż inni. Medytacja została uznana za najlepszą gimnastykę mózgu.

Z kolei dwa lata temu w Pekinie odbyła się międzynarodowa konferencja, na którą przybyło 1,5 tys. naukowców z 28 krajów. Wcześniej przeanalizowali m.in. „Żółtą cesarską, klasyczną księgę medycyny wewnętrznej”. Wniosek – medycyna Wschodu jest najskuteczniejsza w chorobach przewlekłych, nie tylko ciała (takich jak migreny, artretyzm, menopauza, zaburzenia trawienia), ale i duszy, np. depresjach. Jest natomiast bezsensowna w stanach nagłych, np. zawałe serca.

Inne ciekawe badania przeprowadzili naukowcy z Kanady. Odkryli, że zabiegi moksy zwiększają wydzielanie w mózgu endorfiny, która jest naturalną substancją przeciwbólową. Poprawiają też funkcjonowanie układu odpornościowego i krążenia krwi.

Właściwie każde badanie to dziś pean na cześć medycyny Wschodu. Szczególnie że w konwencjonalnych metodach wykrywa się coraz więcej zagrożeń, np. w amerykańskich szpitalach co roku 100 tys. pacjentów ma bardzo groźne powikłania po lekach.

Ostrzeżenia? Na ostatnim zjeździe specjalistów od akupunktury w Berlinie wyliczono: uzależnienie od zabiegów, zbyt intensywne nakłuwanie, mogące doprowadzić do złamania igły, niezauważenie, że pacjent ma hemofilię. Osobny rozdział to zbyt słaba walka z szarlatanami.

Akupunkturą zachwiał się także badania wykonane w Niemczech na zlecenie kas chorych, które chciały mieć podkładkę, że można ją refundować. Tymczasem okazało się, że przypadkowe nakłucia były prawie tak samo skuteczne jak te wykonane według wielotysięcznej pajęczek mapy ciała. Dlaczego? Zdaniem dr. Salacha z Centrum Akupunktury, badania są nierzetelne, bo nie wiadomo, na co



Dr Przemysław Mrozikiewicz, dyr. Instytutu Roślin i Przetworów Zielarskich: – Żeby zioło stało się lekiem, musi przejść rygorystyczne badania.



Dr Wiesława Stopińska z rozżarzoną moksą. To ona zrobiła pierwszy w Polsce doktorat z medycyny chińskiej.

cierpieli pacjenci i czy poprawa nie była chwilowa.

Przełom w podejściu do medycyny Wschodu obserwują także członkowie Rady ds. Niekonwencjonalnych Metod Terapii, która powstała przy ministrze zdrowia. – Polak nie da już sobie wcisnąć kitu w postaci leczenia

ma status porównywalny do naszego felczera, u nas jest zawieszony w próżni. Albo będzie bazował na dyplomie akademii medycznej, albo założy działalność gospodarczą i będzie funkcjonował jak sprzedawca pietruszki.

Dr Salach czuje się jak ostatni Mohikanin. Koledzy zakładali prywatne praktyki i rosną im konta, a on wyklóca się z NFZ, żeby akupunktura była bezpłatna.

– To nienormalne, że uprawianie medycyny naturalnej można zarejestrować jak zwykłą działalność gospodarczą – mówi Dariusz Stencel, prawnik z Rady ds. Niekonwencjonalnych Metod Terapii.

– A wystarczyłoby przyjrzeć się temu, co się dzieje w Unii, np. ustawie belgijskiej, która precyzyjnie reguluje zasady stosowania metod niekonwencjonalnych. W Belgii ich przedstawiciel musi przejść 750 godzin szkolenia, m.in. z psychologii, a potem stanąć przed komisją, w której zasiada pięciu lekarzy i pięciu terapeutów. Jeśli popełni błąd, np. w razie konieczności nie odeśle pacjenta do zwykłego lekarza, traci licencję. Dobre uregulowania mają także USA, gdzie konwencjonalni i niekonwencjonalni działają równolegle, pod groźbą odpowiedzialności karnej.

Polska będzie musiała się dostosować do standardów euro-

pejskich. Zmusza ją do tego m.in. dyrektywa WHO zalecająca, by dla dobra pacjenta stworzyć prawo dla medycyny Wschodu. Jednak na razie Rada ds. Medycyny Niekonwencjonalnej jest zasypywana podaniami, najczęściej od Niemców, którzy chcieliby otworzyć swoje gabinety. Zwracają się oni także do izb lekarskich i są zdziwieni, że traktuje się ich jak gorący kartofel. Ministerstwo Zdrowia tłumaczy, że odpowiada za zdrowie, nie za lekarzy. Izby lekarskie nie chcą rozmawiać z ludźmi bez dyplomu. Boją się konkurencji, tak jakby dla 120 tys. lekarzy zagrożeniem nie było kilkadziesiąt tysięcy uzdrawiaczy już omamianych chorych.

Za prawnym oddzieleniem prawdy od legendy opowiada się także Przemysław Mrozikiewicz, dyrektor poznańskiego Instytutu Roślin. – Mongolia, Chiny, Syberia – wylicza – stamtąd pochodzą zioła używane przez „naturalnych”. Żeby je zarejestrować jako leki, trzeba przeprowadzić rygorystyczne badania. No to producent wypuszcza je na rynek jako suplement diety, a pacjent myśli, że wystarczy zjeść więcej, by wyzdrowieć. Nic bardziej mylącego. To tylko jeden z przykładów. Trzeba informować, tłumaczyć, przestrzegać.

Większość stawia sprawę uczciwie. Izabela Demozzi nikomu nie wmawia, że ajurweda go uzdrowi. Padają dziwaczne nazwy: abhayanga (masaż olejowo-ziołowy), padaabhay-



Emblemat zaprojektowany przez Światową Fundację Medycyny Naturalnej symbolizujący zespolenie tradycyjnej medycyny chińskiej i zachodniej.

dźwiękiem mis tybetańskich – mówi jej wiceprzewodniczący, Dariusz Stencel.

■ Egzamin komisyjny z masażu stopami

– Nasza sytuacja prawna jest nieuregulowana – żali się dr Wiesław Salach. – W Niemczech wykształcony specjalista

Jerzy Banaszkiewicz wykonuje zabieg świecowania uszu.

Medycyna Wschodu uspokaja nie tylko ciało, ale i duszę.

Zhua Hua Bao wybudował ośrodek w Jaworzu. Przyjeżdżają do niego pacjenci z całej Polski.

anga (masaż stopami), shiorthore (masaż jednego punktu ciała), wszystko jest ekskluzywne i elitarne. Izabela proponuje styl życia dla żon biznesmenów i polityków, stąd oferta wyjazdu do Indii albo choćby nad polskie morze, gdzie w pełni ujawni się osobo-

wość kobiety. W podobnym tonie wypowiada się Grzegorz Rybczyński. W jego Centrum Wiedzy Ezoterycznej organizowane są m.in. specyficzne happeningi, „nocne żale”, w czasie których można wykrzyczeć swoje problemy, wypłakać depresję. – Ale to nie zwalnia

od wizyty u specjalisty – zastrzega Rybczyński.

■ Akupunktura zamiast narkozy

Leki przyszłości będą połączeniem chińskiej tradycji i zachodniej medycyny, np. już dziś bio-

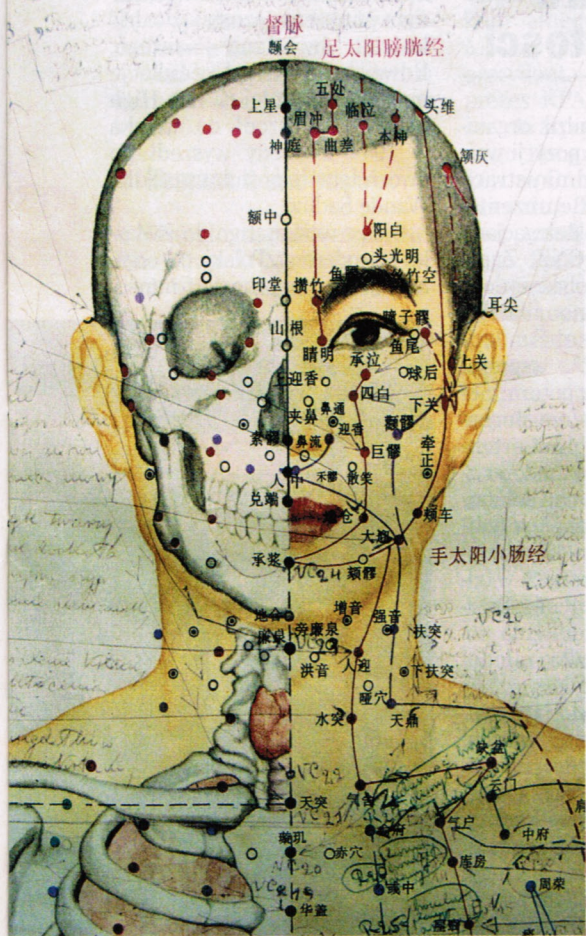
chemicy korzystają z chińskiego zielnika sprzed 2 tys. lat. Na jego podstawie próbują stworzyć preparaty ziołowe. Spektakularnym przykładem jest operacja wszczepienia by-passów. Anestezjolog monachijskiej kliniki kardiologii do znieczulenia wykorzystał akupunkturę: wbił pacjentom igły w uszy i ramiona, a następnie zabieg wzmacniał prądem o napięciu 90 woltów. Chorzy otrzymywali tylko jedną czwartą dawki leków.

Bliższym nam przykładem jest Centrum Zdrowia Matki Polki w Łodzi, gdzie dr Piotr Woźniak stosuje akupunkturę, by zmniejszyć bóle porodowe, a także do znieczulania przy operacji sutka. Jego pasji trudno się dziwić, bo jest także szefem Polskiego Towarzystwa Akupunktury.

Ale zanim dojdzie do całkowitej symbiozy, akupunktura i inne metody ze Wschodu zdobywają w świecie, także w Polsce, coraz więcej zwolenników. – Pewnie dlatego, że są dla wszystkich – mówi dr Wiesława Stopińska. – Jednych pociągają swoją filozofią, drudzy wiedzą, że wystarczy im zaufać. Nawet jeśli się ich nie rozumie.

Na razie trwa oddzielanie ziarna od plew. Wydaje się, że zanim nie zacznie działać odpowiednie prawo, Polacy radzą sobie z tym dobrze. W Centrum Leczenia Bólu i Akupunktury kolejny pacjent przygotowuje się do zabiegu. Za chwilę igła przyniesie mu ulgę w cierpieniu. W innym gabinecie dr Stopińska rozgrzana moksą poprawia komuś życie.

Iwona Konarska



■ MAŁY SŁOWNIK MEDYCYN WSCHODU

Akupunktura – na ciele człowieka istnieją tysiące punktów energetycznych, w które należy wbijać igły. W ten sposób mobilizuje się organizm do walki i wyzwalia substancje uśmierzające ból.

Akupresura – zamiast nakłuwania igłą stosuje się naciśnięcie pewnych punktów na ciele pacjenta. Najwięcej wrażliwych punktów znajduje się na dłońach i na stopach.

Moksa – polega na przypalaniu punktów, w które w czasie akupunktury wbi się igły. Punkty te są nazywane także wirami energii. Większość znajduje się na ramionach i na nogach. Ogrzewanie ich odblokuje kanały energetyczne i poprawia funkcjonowanie narządów wewnętrznych. Moksa pomaga przy przewlekłym zmęczeniu, bólu i zaburzeniach trawienia.

Ajurweda – egzotyczna indyjska nazwa, za którą kryje się namawianie do już bardziej swojsko brzmiącej profilaktyki. Zastrzykiem energii ma być zestaw specjalnych masażu, a także zabiegi kosmetyczne.

Świecowanie uszu – metoda związana z kulturą Majów, Azteków i Indian Hopi. Terapia trwa kilka minut, na pewno relaksuje, inne działania nie są udowodnione. Świecę (skład to wosk, propolis i olejki eteryczne) umieszcza się w specjalnej rurce, a całość wkłada się do ucha pacjenta na ok. 1,5 cm głębokości. Następuje powolne jej spalanie i uwalnianie olejków eterycznych, które oczyszczają ucho.

Qigong – to rodzaj medytacji, połączenie ćwiczeń ruchowych, oddechowych i mentalnych.